



Bogusław Śliwerski

Uniwersytet Łódzki

ORCID 0000-0002-3875-8154

O wartości odczytywania i pisania biografii wybitnego humanisty

Tekst jest autorską próbą odczytania biografii Zygmunta Baumana, napisanej przez Artura Domosławskiego.

Słowa kluczowe: biografia, Zygmunt Bauman

On the value of reading and writing the biography of an outstanding humanist

The text is an original attempt to read the biography of Zygmunt Bauman, written by Artur Domosławski.

Keywords: biography, Zygmunt Bauman

Kiedy pojawiło się biograficzne studium wybitnego socjologa Zygmunta Baumana¹, nie miałem najmniejszej wątpliwości, że warto zmierzyć się z historią jego życia, dokonań oraz warunkujących je wydarzeń w kraju, miejsc jego życia i twórczości na wygnaniu, ówczesnych i współczesnych elit politycznych oraz akademickich. Część życia głównego bohatera ma jeszcze świadków, z którymi pisarz Artur Domosławski przeprowadził rozmowy, by skonfrontować autonarrację, autobiograficzne relacje tego uczonego z tym, jak był postrzegany, rozumiany i odrzucany w swoich rolach, zachowaniach i postawach. Nie tylko

¹ A. Domosławski (2021). *Wygnaniec. 21 scen z życia Zygmunta Baumana*. Warszawa: Wielka Litera, ss. 907.

objętość oraz układ treści tej książki świadczy o znakomitym warsztacie reporterskim, dziennikarskim, ale także o jego wyjątkowej trosce o weryfikowanie nawet najdrobniejszych szczegółów, wątpliwości, które pojawiały się w zdarzeniach faktycznych i medialnych, w konfrontacji różnych opinii i refleksji, domniemań, półprawd, zakłamanych czy nadinterpretowanych faktów. Otrzymaliśmy wyjątkowe studium krytyczne jako inspirację dla tych naukowców, którzy w ramach swoich zainteresowań prowadzą badania biograficzne. Mogą wiele nauczyć się z tej publikacji o tym, jak gromadzić i rekonstruować wiedzę o nieżyjącej już, a jakże znaczącej postaci w świecie nauk społecznych i humanistycznych.

Nie wiem, czy łatwiej jest pisać biografię osoby, którą znało się osobiście i – jak w tym przypadku – możliwe było przeprowadzenie z nią wielu rozmów. On sam tak pisze o sobie: „Niespisany pakt z czytelnikami wymaga – jak sądzę – wyłożenia kart na stół. Znałem Baumana osobiście, cieszyłem się jego życzliwością i wyrażanym publicznie uznaniem (prywatne pochwały niewiele kosztują, nie niosą ryzyka)” (s. 20). Jest to niesłychanie ważne, z jakim bagażem wzajemnych relacji, doświadczeń czy wydarzeń wchodzi się w próbę zdystansowania do nich, co wcale nie jest tak łatwe i do końca możliwe. W końcu Domosławski wspomina o poczuciu wdzięczności dla uczonego, który „żarliwie zaangażował się w obronę” napisanej przez niego biografii o Ryszardzie Kapuścińskim.

Nad studium o Baumanie pracował cztery lata, wydając je już po śmierci uczonego, a i tak ma poczucie wielu niewyjaśnionych kwestii, szeregu wątpliwości, które z trudem będzie można kiedykolwiek rozstrzygnąć. Być może znajomość z bohaterem tej książki sprzyjała także podjęciu próby (s-)charakteryzowania osobowości Baumana, przyglądaniu się jego charakterowi, emocjom, dociekaniu doznań i ich introspektywnemu odsłanianiu w toku wspólnych rozmów i spotkań także z jego bliskimi. Biograf nie psychologizuje tak, jak czyniłby to profesjonalista, bo cechy osobowości zarysowuje jedynie w literackiej stylistyce. Nie jest to monografia naukowa, która wymagałaby recenzji specjalistów od badań biograficznych, a jednak niesie z sobą wiele interesujących wskazań dla uczonych prowadzących tego typu badania.

Piszący biografię Baumana próbuje rozliczyć się przed samym sobą, ale i czytelnikami ze swojego wścibstwa w prywatność życia socjologa. Nie ukrywa swoich wątpliwości na temat własnych praw do pisania kolejnej biografii, po nagrodzonej zresztą książce o Ryszardzie Kapuścińskim, posiłkując się w uzasadnieniu swojej dociekliwości poglądami takich autorytetów, jak amerykańska dziennikarka Janet Malcolm czy krytycy, literaturoznawcy, jak profesor Michał Paweł Markowski czy Jerzy Jarniewicz. Wskazane przez Domosławskiego przesłanki są o tyle kluczowe, że dotyczą każdego badacza czyjejś biografii, który nie musi naruszać lojalności wobec bohatera, ale też nie powinien zdradzać czytelników

oczekujących od niego na względnie rzetelną rekonstrukcję postaci. Wielokrotnie przywołuje podejście Janet Malcolm do tworzenia rozpraw biograficznych:

Jak pisze Malcolm, biograf jest zazwyczaj dwiema osobami naraz: jedna może skłaniać się ku obronie bohatera (lub jego oskarżaniu czy demaskacji), druga zaś to alter ego biografą, które niezależnie od osobistego stosunku do obiektu badań popycha go ku rzetelnemu, zgodnemu z kanonami gatunku wykonaniu zadania. Ta druga rola zakłada otwarcie głowy na wszelką wiedzę, również tę sprzeczną z wyobrażeniem biografą o bohaterze opowieści (s. 20).

Nieco później, bo kilkaset stron dalej powraca Domosławski do warsztatu pisarskiego Malcolm, pisząc:

[...] biografia jako gatunek, niezależnie od tego, kto ją pisze i jakie kierują tym kimś intencje, ma „wewnętrzny potencjał niezyczliwości”. Zdarzało się jej głosić, że biografia jako gatunek jest z gruntu niemoralna (profesja dziennikarza również). Bo odziera bohatera z tajemnic, rzuca go wścibskim czytelnikom na pożarcie. [...] Biograf wkłada buty bohatera, by go zrozumieć, poczuć sytuację, w jakich podejmował decyzje. Iles chwil później stara się spojrzeć na zimno, z zewnątrz. To dwie różne perspektywy i dwa różne stany emocji (s. 576).

Zdaniem teoretyka i krytyka literackiego Michała P. Markowskiego biografistyka

[...] narusza interesy samego bohatera, interesy jego spadkobierców, jego bliskich, agentów, wydawców. Niezauważalna podmiana interesów na wartości jest motorem napędowym niezbyt wyszukanej kazuistyki. [...] Biograf to interpretator ludzkiej egzystencji, która bez wysiłku zrozumienia ze strony innych ludzi pozostałaby bezsensowna [...] Biografia jest gatunkiem moralnym nie dlatego, że przestrzega moralnych reguł, lecz dlatego, że pozwala nam lepiej zrozumieć innych ludzi. A przez to samych siebie (s. 20–21).

Biograf Baumana dzieli się swoimi problemami w pozyskiwaniu materiałów z archiwów instytucjonalnych, jak i domowych, a więc możliwych dowodów koniecznych do wyjaśnienia przynajmniej niektórych faktów, a nie tylko kojarzenia ich z dostępną publicznie wiedzą o nich, skoro mają one po części także subiektywny charakter. Ma świadomość tego, że jest w stanie dotrzeć do wszystkich ważnych danych, które dopełniłyby obrazu bohatera jego książki. Jak pisze Domosławski:

Żeby stworzyć opowieść, trzeba wyluskiwać innego rodzaju ingrediencje; mniej spektakularne, trudniejsze do zauważenia, czasem niewidoczne lub na pozór nieznaczące. Przewagę zyskują refleksja, myśl, dzieło – to wszystko, co zwykło nazywać się życiem umysłowym, biografią intelektualną i co w rzeczy samej sprawia, że życie Baumana budzi zainteresowanie, a jego sukcesy – podziw jednych, zawiść drugich, nienawiść trzecich (s. 515).

Pisanie biografii staje się czymś na wzór prowadzenia śledztwa, dochodzenia i

[...] chodzenia śladami bohatera, zagłębienie do szuflad i schowków ludzkiej pamięci, do archiwów... Kto wie, co się w nich znajdzie? To także spekulacja. Bo ile naprawdę i z niezachwianą pewnością jesteśmy się w stanie dowiedzieć o innym człowieku? Choćby w splatanej sferze motywacji? Z tych samych faktów różni biografowie mogą ułożyć zupełnie inne opowieści. Dobrze mieć świadomość – uwaga ta dotyczy i autorów, i czytelników – że nasza wiedza o innych zawsze pozostaje niekompletna, co nie znaczy, że nie warto próbować opowiadać (s. 22).

Narracja Domosławskiego ma miejscami charakter autoetnograficzny, bowiem dzieli się z czytelnikami samoświadomością warsztatu pracy. Poszukuje w badaniach biograficznych łódzkiej socjolog Kai Kaźmierskiej naukowych racji dla historii mówionej. Zdaje sobie sprawę z tego, że

[Z]apiski wspomnieniowe Baumana usiane są wątpliwościami dotyczącymi tego, jak dobrze pamięta on własne przeżycia sprzed dekad i towarzyszące im myśli. Wie, że pamięć jest zawodna, że opowiada jedynie pewną wersję zdarzeń. Ten, kto spiskuje, i ten, kto czyta, powinien mieć świadomość, że ma do czynienia z przybliżeniem, w którym zapamiętane stapia się z przeżyтым, przemyślanym i ulega przeobrażeniu, a proces ten trwa nadal. Nie istnieje inna autobiografia. Nie istnieje inna biografia – opowieść o człowieku i jego czasach, której narrator nadaje kształt zgodny ze swoim przeżyтым i swoim przemyślanym (s. 123).

Autor tej biografii dzieli się własnymi dylematami, które towarzyszyły mu w czasie pisania biografii Baumana. Dociekał,

[...] czym w ogóle jest biografia innego człowieka, jakie są jej możliwości, jakie ograniczenia. Inspirujące uwagi na ten temat sformułował Jerzy Jarniewicz [...]: Czy można dziś pisać biografie nieżyjących już postaci w przekonaniu, że ma się do nich dostęp, dostęp do ich myśli i uczuć, lęków i obaw, planów i pożądań, że się wie, jak wyglądały ich sobotnie poranki, lipcowe wycieczki

rowerem, klótnie z sąsiadem? Biografia nie jest buchalterią, lecz opowieścią; rozmową z cudzym doświadczeniem [...]. Dobrze, jeżeli biografia ma rys pokory, gdy idzie o wiedzę o drugim człowieku, ale niedobrze, gdy pokora odbiera głos opowiadającemu. Czasem lepiej chybić niż nie zagrać (s. 805).

Rzeczywiście Domosławski starał się czuwać nad tym, by jego tekst nie zawierał przemilczeń, nie potwierdzał mających w debacie publicznej uników lub przekłamań, ale i zmagał się z elementami autokreacji, co jednak nie zostało w pełni zrealizowane. W końcu każdy autor jest w pewnym stopniu arbitralny i dokonuje wyborów mających charakter autocenzury, być może nawet częściowo nieuświadomianej sobie. Ubolewa, że nie będzie mógł przeprowadzić niektórych wywiadów, spotkań nie tylko z bohaterem swojej książki, ale także osobami, które były blisko Baumana w różnych okresach jego życia, a niedawno, choć przedwcześnie odeszły, jak np. Anna Zeidler-Janiszewska. „Nie pierwszy raz przekonuję się, że robota biografą to wyścig z czasem: zdążyć wysłuchać świadków. Biograf zawsze jest spóźniony. O chwilę. O człowieka, który właśnie odszedł” (s. 25). W tym sensie badania biograficzne stanowią swoistego rodzaju syntezę historii czasu życia i jego biegu oraz dokonań opisywanej osoby. „Biografia jest nie do pomyślenia bez historii, historia jest nie do pomyślenia bez biografii, to znaczy bez historii pojedynczych indywiduów” (s. 516).

Istotnie, pedagodzy znajdują w tej biografii ciekawe odniesienia do zetknięcia się Baumana w okresie jego dzieciństwa z wydawanym przez Janusza Korczaka *Małym Przeglądem*, w którym ukazywał się dodatek dla dzieci i młodzieży. To ciekawe doświadczenie dziewięcioletniego wówczas chłopca, który poczuł się zachęcony do napisania listu na zadany przez redakcję temat „Dzień według własnej woli”, zostało uwydatnione w opublikowanym przez niego 1 marca 1935 roku listu do redakcji. Małolat podzielił się z rówieśnikami swoją refleksją:

Trudno mi jest pisać o dniu według własnej woli, bo wydaje mi się, że mój zwykły dzień w zupełności mnie zadawalnia. Jednak po zastanowieniu się, co bym jeszcze chciał robić, przyszedłem do wniosku, że sprawiłoby mi dużą radość, gdybym mógł chodzić po wszystkich sklepach i kupować potrzebne rzeczy dla moich biedniejszych kolegów, i widzieć ich rozradowane twarze (s. 54).

Jeśli zatem zastanawiamy się nad tym, czym jest internalizacja wartości, to mamy interesujący przykład na jej zaistnienie u dziewięcioletka, który wyrastając w domowym klimacie troski o innych, potrafi tak dojrzałe o niej myśleć i pisać. Już jako gimnazjalista zareagował na apologetyczny artykuł, jaki ukazał się w 1939 roku na łamach tego pisma, którego autorka wychwalała Korczaka, nie

dostrzegając niestosowności zastosowanej ingraccji. Bauman to ostro skomentował:

Sądzę, że zagalopowujesz się na złą drogę. Przyznaję Ci rację, że Janusz Korczak jest człowiekiem genialnym, zresztą nie mogę Ci narzucać bohatera. Ale Twoje własne poczucie powinno przestrzec Cię, że to dość nieładnie posyłać do gazety pracę konkursową z pochwałą człowieka, który był założycielem i redaktorem tej gazety. Nie chodzi tu w tej chwili o redakcję, ale jak Ty wyglądasz w oczach czytelników [...] (s. 54).

Ba, jak pisze Domosławski, młody Bauman zdemaskował na łamach *Małego Przeglądu* plagiat jednej z autorek, a stałych współpracowniczek redakcji. Kilka-dziesiąt lat później on sam zostanie oskarżony o plagiat w wydanej w renomowanej oficynie Polity Press publikacji, w której znalazły się niewielkie materiały informacyjne o charakterze statystycznym i encyklopedycznym z Wikipedii bez podania źródeł ich pochodzenia (zob. s. 752–756). Autor biografii nie dopytał o to swojego bohatera, natomiast na kilku stronach usprawiedliwia go oraz wydawcę niestarannością, które zawsze idą w parze.

Narracyjna struktura książki nie ma liniowego charakteru, chociaż niewątpliwie niewątpliwie temporalny wymiar życia socjologa stanowi rdzeń jej rekonstrukcji. Cykl życia Baumana od narodzin po śmierć jest przecinany wątkami problemowymi, dla których wczesne doświadczenia i przeżycia bohatera stawały się punktem odniesienia w jego rozprawach i wywiadach w ostatnich latach życia. Dotyczyło to m.in. kwestii tożsamości narodowej, bycia Polakiem, tożsamości religijnej, lojalności zawodowej, zaangażowania partyjnego, statusu ludzi najuboższych, grzechów przedwojennej Polski, patologii realnego socjalizmu, ale i powracającej w zmieniającym się społeczeństwie wrogości wobec obcych czy solidarności z nimi oraz towarzyszącego im poczucia winy lub satysfakcji. One przewijają się przez kilkaset stron zapisanych studiów, rozmów oraz reporterskiej refleksji. Nieustannie powraca wrzucone do debaty publicznej oskarżanie Baumana za jego służbę w Informacji Wojskowej w Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego w latach 1945–1948. W 2015 roku komentował za filozofem egzystencjalnym Karlem Jaspersem dwa rodzaje winy – moralną i metafizyczną:

Moralna zachodzi wówczas, gdy nasze działanie lub jego zaniechanie jest przyczyną nieszczęścia innych ludzi. Wina metafizyczna nie ma związku z naszym działaniem – występuje dlatego, że cierpią inni, a jako członkowie tego samego gatunku winniśmy dbać nawzajem o własne człowieczeństwo. Nawet jeśli nie zawiniliśmy uchoźcom, jesteśmy im winni solidarność i pomoc (s. 81).

Nie wystarczy jednak wielokrotne przywoływanie w różnych miejscach biografii tego uczonego jednej z kluczowych jego wypowiedzi: „Innego życia mieć nie mogłem” (s. 165; s. 272). Co z tego, że autor biografii Baumana, przeglądając akta Informacji Wojskowej, natrafia na ich szczątki po oczyszczeniu teczek przez służby PRL przed upadkiem socjalistycznej władzy w 1989 roku? Co z tego, że zapewnia czytelników o swojej chęci przekonania przede wszystkim siebie na temat rzeczywistej roli „Semjona” (nadany Baumanowi przez KBW pseudonim) w okresie zbrodni wojskowej policji politycznej? To, czemu nie da się zaprzeczyć, ale i do czego Bauman przyznawał się publicznie, to jego różne formy aktywności politycznej, w sferze światopoglądowej indoktrynacji wojskowych i obsługujących ich służb cywilnych, a także w odniesieniu do młodzieży akademickiej i młodych kadr naukowych. Filozof i psycholog egzystencjalny, logoterapeuta Viktor E. Frankl zwraca uwagę na to, że każdy człowiek ma prawo „zabrać ze sobą do grobu” historię swojego życia, toteż nie należy jego obciążać po przekroczeniu tej linii egzystencji.

Cały dramat czy tragedia życia wewnętrznego człowieka nigdy nie są „niepotrzebne”, nawet gdy zostały niezauważone i nigdy nie znajdują się na kartach żadnej powieści. „Powieść”, którą ktoś stworzył swoim życiem, jest zawsze bez porównania większym osiągnięciem twórczym niż każda inna przelana na papier. Każdy z nas jakoś wie, że treść naszego życia i jego spełnienie są gdzieś zachowane, „przechowane” w podwójnym heglowskim znaczeniu, które niesie w sobie jednocześnie „tollere” i „conservare”. Dlatego też ani czas, ani przemijalność nie mogą zaszkodzić znaczeniu i wartości życia. To, że byliśmy, jest więc pewnym sposobem bycia, być może najpewniejszym. [...] Miniony czas upłynął bezpowrotnie, ale to, co się zdarzyło, jest niedostępne i niepodważalne. Upływający czas okazuje się więc nie tylko grabieżcą, ale i powiernikiem! (Frankl, 2017, s. 62).

Autor biografii przywołuje opinię historyka, a zarazem krytyka czasów Polski Ludowej Grzegorza Motyki, iż to prawicowi historycy i publicyści przypisują Baumanowi miano „stalinowskiego zbrodniarza”. „Gdyby istniały jakiegokolwiek dowody przeciwko Baumanowi, Instytut Pamięci Narodowej dawno wszczęłyby dochodzenie; więcej: miałby obowiązek to zrobić” (s. 194), a tego nie uczynił. Z tego punktu widzenia biografia jest nadal niedokończona, pozostawia bowiem opinię publiczną przed dominującą politycznie metanarracją o konieczności wykreślenia tej postaci z dziejów polskiej nauki, bez względu na jej światowy rozgłos i dokonania naukowe. Domosławski zwraca uwagę na jeszcze jedną trudność w przygotowywaniu biografii znaczącej postaci, jaką jest ograniczenie w dostępie do wielu źródeł, dokumentów, korespondencji itp. ze strony spadkobierców, którzy

[...] arbitralnie decydują, z którym biografem współpracują, komu udostępnią archiwa przydatne w pracy nad książką bądź nad filmem dokumentalnym. Tu nie ma i nie może być żelaznych zasad ani kodeksów. Jak w każdej sytuacji – z przysługującego prawa można korzystać mniej lub bardziej sensownie. Rewersem władzy biografów nad bohaterem jest władza rodziny nad zmarłym. To władza tak samo arbitralna jak ta biografia – i może być wykorzystywana dobrze lub źle, powściągliwie lub swawolnie. Co na przykład sądzić o sytuacji, w której rodzina wybitnego człowieka cenzuruje jego listy lub nieopublikowane zapiski? (s. 551).

Piszący biografię Baumana nie może pogodzić się z sytuacją ograniczenia mu przez rodzinę zmarłego dostępu do wielu materiałów, gdyż nie działają oni w ten sposób dla dobra publicznego. „Mogą powiedzieć, że to «ich» zmarły. Nie jest to jednak tak proste, ani oczywiste. Gdy mamy do czynienia z postacią publiczną ze świata kultury, nauki, polityki, «ich» zmarły jest też po trosze «naszym» zmarłym (s. 552). Każdy biograf osoby znaczącej w dziejach nauki, kultury, sztuki, oświaty czy polityki zderzy się z zapisami w pamięci społecznej i publicznej, opiniami, komentarzami, recenzjami, którym głównie sprawujący władzę w państwie będą starali się narzucić własną interpretację, by w ten sposób kontrolować przeszłość i wpływać na młode pokolenia. Ten gatunek literacki zapewne konserwuje na jakiś czas jaźń odzwierciedloną bohatera czyjejś narracji w takim zakresie, w jakim udało się zarejestrować i wiernie odtworzyć jego wypowiedzi. Jednak to

[H]istoria jest jednym z „najbardziej użytecznych narzędzi do tworzenia ideologiczno-kulturowych warunków sprzyjających utrzymaniu istniejących struktur władzy”. Robi się to za pomocą arbitralnych decyzji o tym, które rocznice są świętowane, a które zapomniane; komu stawiać pomniki, a które dawniej postawione zdemontować; kogo upamiętnić nazwą ulicy, a kogo z ulicznego sztyldu usunąć (s. 129).

Rzeczywiście, autor biografii stawia opisywanej przez siebie postaci symboliczny pomnik przez sam fakt wydania książki. Podobnie postępują naukowcy zajmujący się biografistyką humanistyczną, społeczną, techniczną czy medyczną, kiedy prowadzą badania nad naukowymi losami czyichś odkryć, nowych teorii, paradigmatycznych przełomów itp.

Już po przeczytaniu niespełna dwustu stron niniejszej książki, każdy, kto był dotychczas przekonany o powyższej racji lub chciał ją w niej usilnie odnaleźć, odłoży z frustracją tom *ad acta*, bo pewnie już nie będzie zainteresowany poznaniem dalszego życia i twórczości naukowej oraz dydaktycznej tak wybitnego socjologa. Tymczasem w dalszej części analiz jego biografii mamy rzeczywiście interesujące odczytanie źródeł naukowych przemysłów Baumana, ich ewolu-

owania i dojrzewania ku zupełnie nowym, a tworzącym zmianę paradygmatu w socjologii humanistycznej, socjologii kultury i socjologii polityki. Czyżby zatem „syndrom Heideggera” miał w Polsce miejsce tylko w naukach społecznych? Z dekomunizacji w polskiej nauce powinny rozliczyć się wszystkie dyscypliny naukowe, a nie tylko socjologia, także kadry Polskiej Akademii Nauk. Tego jednak nie uczyniły, bo osłania je socjolog, którego światowa nauka otacza najwyższym szacunkiem. Rozprawy Baumana zostały przetłumaczone na kilkanaście języków świata.

Po lekturze tak obszernej biografii socjologa nie odnoszę wrażenia, żeby jej autorowi zależało na postawieniu pomnika temu uczonemu. Raczej powraca wciąż próba tłumaczenia, wyjaśniania motywów zachowań, postaw, poglądów, powodów podejmowanych decyzji, dokonywanych wyborów, w tym także zaniechań, przemilczeń tego socjologa w różnych fazach jego życia. Domosławski pyta o to wielu swoich rozmówców, wśród których są także znaczące postaci świata nauki i polityki, w tym m.in. Aleksander Kwaśniewski, Jerzy Wiatr, Zbigniew Bokszański, Jerzy Burszta, Aleksandra Jasińska-Kania, Mirosława Marody, Stanisław Obirek, Eugeniusz Smolar, Barbara Szacka, Andrzej Walicki (Lista rozmówców, s. 846). Czy i w jakim stopniu można im ufać? Czy nie wzmacniają swoimi przekonaniami i poglądami na temat Baumana także potrzeby pozytywnego postrzegania ich dokonań w czasach drastycznie odrzuconej współcześnie spuścizny PRL-u? Skoro Bauman sam nie odniósł się publicznie w pełni do stawianych mu zarzutów o faktyczny zakres jego aktywności w organach bezpieczeństwa państwa w latach 1945–1948, których misją było niszczenie polskiej opozycji, podejmowanie zbrodniczych operacji wobec przeciwnych obecności jednostek Armii Czerwonej w Polsce partyzanckich oddziałów Wojska Polskiego czy Armii Krajowej, to i nie udało się Domosławskiemu rozwikłać związanej z tym, a otaczającej Baumana infamii.

W dość odległym narracyjnie miejscu tej książki biograf stwierdza:

Nie chcę prowadzić opowieści o swoim bohaterze w polu narracyjnym ani jednej, ani drugiej wersji antykomunizmu. Obie są niesprawiedliwe i poznawczo bezpłodne. Bauman nie był ani „złem”, ani nie wybierał „zła”. Niesiony wydarzeniami wielkiej historii, doświadczając kondycji uchodźcy, zesłańca, żołnierza frontowego podjął jeden z możliwych w tamtym czasie, z racjonalnych i uprawnionych wyborów politycznych (także zawodowych, bo pozostał w wojsku przez osiem lat). Jego doświadczenie, życiowe przypadki i zbiegi okoliczności, także przekonania, których nabywał w trakcie edukacji szkolnej i pozaszkolnej, prowadziły go w stronę komunistów i ich programu dla Polski (s. 272).

Czy tym samym Domosławski opowiada się za drugą z narracji tylko dlatego, że nie znalazł dowodów na zasadność pierwszej? Czyżby dorosły i doświadczony wojną na froncie Bauman dał się nieść wydarzeniom historii, był bezwolny, nieświadomy zbrodni stalinowskiej władzy? To jako gimnazjalista miał wyższy poziom empatii społeczno-moralnej?

Zostawiam zatem ten problem kolejnym badaczom, gdyż nie mam ani instrumentów, ani kompetencji, by ją weryfikować w kategoriach prawdy lub fałszu, skoro istnieją także niewidzialne dla innych odcienie omawianych wątków. Zainteresował mnie w tej pracy problem, z którym mają do czynienia kolejne pokolenia kształcące kadry naukowe, a mianowicie powstawania i rozwoju szkół naukowych w uniwersytetach, towarzyszących im okoliczności natury akademickiej, społecznej, kulturowej, politycznej i ekonomicznej. Więcej dowiadujemy się z wywiadów z przyjaciółmi lub żonami Baumana, ale i możemy wydobyć z poruszanych przez niego uniwersyteckich wątków. Warto dostrzec *implicite* a niezamierzone przez biografę prawidłowości, z którymi spotykamy się w środowiskach akademickich, uniwersyteckich czy w wyższych szkołach zawodowych (państwowych i niepublicznych). Wiele z nich można odnieść do sytuacji w Polsce początku trzeciej dekady XXI wieku.

Są takie gremia naukowe, o członkostwo w których zabiega wielu naukowców. Niektórzy czynią to jednak nie po to, by autentycznie działać, diagnozować czy rozwiązywać kluczowe problemy dla dobra nauki i akademickiej wspólnoty, ale by umacniać własny prestiż lub osób pełniących kierownicze funkcje w państwie czy środowisku naukowym. Władzy autorytarnej zależy na tym, by w uczelniach powstawały środowiska partyjnych naukowców, na których będą mogły polegać i liczyć na ich wsparcie. Kiedy politycy podporządkowują proces kształcenia ideologii władzy, to po to osadza się w uczelniach ustawą komisje dyscyplinarne, by

[...] oczyścić naukę od zgubnych wpływów [...], oprzeć ją na jedynie prawidłowych, jedynie naukowych podstawach światopoglądowych [...]. (s. 237);
Nowa władza od swego zarania zмага się ze „starym” w programach nauczania, myśleniu i sympatiach kadry naukowej do projektów politycznych, które powinny bezpowrotnie należeć do przeszłości (s. 238).

Ci naukowcy, którzy będą uczyli studentów samodzielnego i nieortodoksyjnego ideologicznie myślenia i „[...] nie godzą się z postulatem podporządkowania się ludzi nauki celom ideologicznym i władzy partii” (s. 241), muszą liczyć się nie tylko z sankcjami, ale i utratą miejsca pracy. Współcześnie sygnaliści, donosiciele informowaliby zwierzchników o wyłamywaniu się przez niektórych profesorów z powinności upowszechniania w trakcie zajęć czy w publikacjach

ideologicznej doktryny partii władzy. „Tego rodzaju donosy czasem prowadzą do odsunięcia od zajęć dydaktycznych, a czasem nie. Jest to jednak sytuacja osobliwa: studenci aktywiści mają znaczną władzę nad swoimi nauczycielami i z niej korzystają” (s. 244). Wystarczy, że doktrynerzy – tak jak dawniej dopuszczali do aktywności młodych ludzi z nizin społecznych „[...] zaproponowali młodym nie tylko poczucie wyższości, głosząc apoteozę młodości, ale też wsparli ich naturalną potrzebę kontestacji świata starszych, rodziców, nauczycieli. Ich żarliwość miała budzić zgrozę w odpornej części społeczeństwa” (s. 244).

Szczególnym zagrożeniem dla uniwersyteckiej humanistyki jest takie podkreślanie sporów, antagonizmów, by uczestnicy gubili przedmiot dyskusji postrzegając się w kategoriach wrogów, przeciwników, co wynika z dwuznaczności kontekstu politycznego, „[...] w którym spierające się strony nie mają równych praw. Ktoś czuje się bezpiecznie, ktoś inny czuje – przynajmniej od pewnego momentu – że jest zwierzyną łowną” (s. 245). Ma to wpływ także na badania literackie, które w czasach wojen kulturowych, ideologicznych podlegają ograniczeniom swobody wypowiedzi przez pozbawianie ich twórców środków finansowych, gdyż krytyka traktowana jest przez zdegenerowaną klasę biurokracji politycznej jako atak na władzę państwową.

Jak to jest możliwe, że środowisko naukowe pozwoliło w 2018 roku dopuścić do likwidacji socjologii jako odrębnej dyscypliny naukowej poprzez włączenie jej do tzw. nauk socjologicznych. Pierwszy raz taka sytuacja miała miejsce w 1949 roku, kiedy to ówczesny reżim zastąpił socjologię Studium Nauk Społecznych importowanym ze Związku Radzieckiego, co prowadziło do likwidacji katedr socjologii i reorganizacji zakładów badawczych myśli socjologicznej. Wówczas – jak pisze Domosławski: „[C]hodziło o zerwanie ze sposobem uprawiania nauki jako dziedziny akademickiej, bezstronnej, niepodporządkowanej żadnej partii politycznej [...]. Socjologia jako odrębna dyscyplina naukowa w Związku Radzieckim nie istniała” (s. 247). Reforma Jarosława Gowina zastąpiła socjologię dyscypliną „nauki socjologiczne”, by zapewne tak, jak miało to miejsce w czasach stalinizmu, socjologia stała się „[...] a to «historią myśli społecznej», a to «techniką społecznych badań terenowych» albo «etnografią ogólną»” (s. 247). Nie bez powodu socjolodzy piszą o kryzysie tej nauki.

Jakże powszechnie występuje w uczelniach zjawisko odcinania się uczniów od swoich mistrzów w formie potępiania ich prac, metod badawczych, a nawet światopoglądu. Ciekawe, że nie ma badań na temat ewidentnych zdrad, których podłożem najczęściej nie bywa dojrzałość naukowa młodych adeptów nauki, ale ich cyniczna gra o przejmowanie funkcji, stanowisk, robienie kariery („robienie habilitacji”, „załatwianie profesury”), do czego by nigdy nie doszli, gdyby nie ich mistrzowie, których statusem podpierali się na ścieżce awansowej bez własnych

zasług naukowych. Jak pisze biograf: „[...] wszyscy – nawet najbliżsi – mogą się okazać przebiegle skrytymi wrogami, utajonymi sojusznikami [...]” (s. 259).

Uczony w dziedzinie nauk społecznych, a w przypadku niniejszej biografii – socjolog, nie powinien być – zdaniem Baumana – „kimś zamkniętym w pracowni badawczej ani uniwersyteckiej wieży z kości słoniowej”, ale ma służyć ludziom, ułatwiać im zrozumienie praw i zależności rządzących życiem społecznym, by nie poddawali się ślepeму losowi, ale mogli zgodnie z tą wiedzą kształtować własne życie i dokonywać odpowiednich wyborów.

Kto nie chce wegetować w roli planktonu unoszonego bezwładnie przez wiatrki prąd wydarzeń, którego nie może ogarnąć myślą ani spojrzeniem – musi **wiedzieć**. I do tego właśnie potrzebna mu wiedza o społeczeństwie, o jego mechanizmie, o jego wpływie na los jednostki. Do tego potrzebna mu jest socjologia (s. 305).

Warto przywołać ten pogląd w sytuacji, gdy usiłuje się wmawiać społeczności naukowej, że wiedza musi być podporządkowana interesom władzy politycznej, zaś wyniki badań naukowych mogą być przez nią wykorzystywane do osiągnięcia własnych celów politycznych. „Działalność socjologów, przynosząc określone korzyści tym osobom, może znaleźć się w sprzeczności z interesami tych, którzy są przedmiotem ich manipulacji” (s. 315). Traktowanie nauk społecznych jako nauk jedynie stosowanych sprawia, że uczeni zaczynają uprawiać „pseudonaukową apologetykę”. Co ważne, nauki społeczne powinny być dyscyplinami politycznie neutralnymi, obojętnymi, co wcale nie sprawi, że będą one dyscyplinami niewinnymi, gdyż mogą być wykorzystywane w dobrym, i w złym celu. „Monopolizowanie nauki przez jakąkolwiek instytucję nazywa się „bronią naukową”; [...] nauka znowu może się znaleźć «w rękach miłośników zamordyzmu»” (s. 306–307). Co ciekawe, dla Baumana socjologia i pedagogika powinny zmieniać świat na lepszy, ale w związku z tym nie unikną one zaangażowania na rzecz jakiejś ideologii czy światopoglądowej formacji młodych pokoleń. Nauki socjologiczne mają służyć władzy za instrument manipulacji społeczeństwem, sprawowania nad nim kontroli (s. 482).

Konflikty i spory naukowe są naturalnym zjawiskiem w szkolnictwie wyższym, sprzyjając rozwojowi kadr i nauki. Ważny jest pomysł, nowa hipoteza, odkrywanie problemów, a nie ich powielanie. Jednak nie da się uniknąć powstawania klik, siucht, które będą czynić wszystko, by uczynić swoją pracę wygodną, bezwysiłkową. Służby „[...] zbierają haki na ludzi kultury, wykładowców wyższych uczelni, pracowników, lekarzy, pracowników administracji” (s. 414). Kiedyś hakiem mógł być opowiedziany dowcip polityczny, a dzisiaj, wystarczy zajrzeć do Facebooka, by wytropić czyjeś memy ośmieszające władzę.

Czystki na wysokich stanowiskach to najskuteczniejszy sposób rozładowania napięć. Zwalnia się miejsce na górze, twój szef awansuje, ty awansujesz na jego miejsce, a twój podwładny na twoje. Nic dziwnego, że ludzie pragną czystek. Jak długo mogą czekać na to, aby się w ich życiu coś zmieniło na lepsze? (s. 419).

Zdaniem Baumana cechą nowych pokoleń jest zajmowanie postaw bardziej pragmatycznych, bezideowych i „technokratycznych”, gdyż pozwala to na wyciszenie własnych sumień (s. 450). Wielu uczonych doświadcza w swoim środowisku zawiści ze względu na ich osiągnięcia naukowe, okazywany im szacunek w kraju czy poza granicami, wysoki indeks cytowań ich publikacji itp. Wówczas każdy argument się liczy, a to, że autor gonił za nowinkami, a to, że propagował relatywizm, a to, że nigdy nie był dla określonej siuchty w PAN kimś ważnym, a to, że ma takie, a nie inne pochodzenie narodowe czy jest takiego, a nie innego wyznania religijnego czy światopoglądu itp., itd. Napaść na niepokornych naukowców zawsze była obecna, tylko zmieniają się stosowane środki. Nagle odwracają się od takiej osoby rzekomi przyjaciele, byli uczniowie, protegowani, wspierani przez mistrza w ich własnym rozwoju.

Kampania nienawiści nie jest żadnym novum XXI wieku, gdyż zawsze była obecna w uniwersytetach i akademiach, ponieważ solidarność z atakowaną osobą, poniżaną, deprecjonowaną była i jest rzadkością. Naukowiec idący pod wiatr, będący sobą, wierny nauce, a nie mainstreamowi, nie pasuje do schematu, do establishmentu, toteż w naukowych gremiach traktowany jest jak *persona non grata*, intruz, który odsłania prawdę o różnych patologiach, dysfunkcjach w nauce czy bezprawiu. W środowisku naukowym krążą podziały na tych lepszych i nieco lepszych, by wykazywać, kto był, jest lub będzie czymś przewodnikiem „w poszukiwaniach intelektualnych” (s. 643), jakby nie mogli być obok siebie, tylko koniecznie powinni wzmacniać swój status dodatkowymi intrygami, insynuacjami czy mitami. Tymczasem każdy uczony powinien posługiwać się własnym warsztatem badawczym, oryginalnym podejściem metodologicznym, kulturowym itp. Muszę zgodzić się z diagnozą Baumana, że „[...] w Polsce nie ma innej polityki poza partyjną (s. 669). Szczególnie wyraźnie widać to w sferze nauki, szkolnictwa wyższego, oświaty i kultury.

Pokolenie, które dokonało transformacji ustrojowej, powoli schodzi ze sceny [...]. Do głosu dochodzą ci, którzy nie rwali się do walki z „komuną”, za to dekadę po jej upadku przeżywają przypiływy spóźnionej odwagi. Czasem jest to śmieszne, bywa że groźne. Co w tej chwili w Polsce nową elitę napędza – pisze w liście do Walickiego – to „kompleks przegapionego bohaterstwa”. Siedziała pod miotłą, gdy można było głowy nadstawiać, a teraz już za późno (s. 669).

Niestety, mimo wrażliwego słuchu społecznego Bauman nie dostrzegł, że także ci, którzy byli zaangażowani w walkę z ówczesnym reżimem, jako pierwsi zdradzili ideały solidarnościowego ruchu i własnego środowiska, troszcząc się o inne, a ksobne wartości. Skoro nic bardziej nie upokarza, jak nędza społeczna, to doświadczyliśmy tego, jak bardzo odczłowiecza pycha władztwa, „zadufkostwo”, pogarda dla nauki i bogactwo. Jednak miał rację bohater tej biografii, pisząc o tym, „[...] że nowoczesne społeczeństwo kształtuje moralnie naganne zachowania i działania, które nie napotykają żadnego moralnego oporu ani nie wywołują wyrzutów sumienia” (s. 841).

Jeśli ktoś chciałby polemizować z interpretacją niektórych zaledwie kategorii pojęciowych socjologa w ich odczytaniu przez jego biografę, to się rozczaruje. Słusznie. Literaturoznawca piszący biografię uczonego, który z literaturą piękną nie miał właściwie żadnego związku, z wyjątkiem literackiego języka, którym z wielką erudycją posługiwał się w swoich eseistycznych studiach, nie jest od tego, by uprawiać krytykę socjologiczną. Natomiast nie wątpię, że czytanie książek Baumana może być bardziej spersonalizowane nie tylko od strony bohatera biografii, ale także jej czytelnika. Otrzymaliśmy bowiem znakomite dzieło z biografistyki, którego twórcy zależało na odczytaniu różnych wymiarów *humanum* jego bohatera. Warto poświęcić temu studium czas, by przekonać się, jak trudno jest formułować sądy o drugim, a w tym przypadku tak znaczącym, bo jednym z najsłynniejszych polskich uczonych współczesnego świata.

Bibliografia

- Domosławski A. (2021). *Wygnaniec. 21 scen z życia Zygmunta Baumana*. Warszawa: Wielka Litera.
- Frankl V.E. (2017). *Lekarz i dusza. Wprowadzenie do logoterapii i analizy egzystencjalnej*. Wyd. rozszerzone o *Dziesięć tez na temat osoby*. Przeł. R. Skrzypczak. Warszawa: Wydawnictwo Czarna Owca.